

Adam Strzembosz, Czesław Jaworski

Z Pierwszym Prezesem Sądu Najwyższego prof. dr. hab. Adamem Strzemboszem rozmawia Czesław Jaworski

Palestra 34/8-9(392-393), 3-10

1990

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Z Pierwszym Prezesem Sądu Najwyższego prof. dr. hab. Adamem Strzemboszem rozmawia Czesław Jaworski

CZESŁAW JAWORSKI:

— Nowa organizacja państwa, odwołując się do zasady trójpodziału władzy, przewiduje bardzo doniosłą rolę sądów. Jak Pan Profesor, jako Pierwszy Prezes Sądu Najwyższego, widzi w tej sytuacji aktualne i perspektywiczne zadania Sądu Najwyższego?

ADAM STRZEMBOSZ:

— Sąd Najwyższy jest naczelnym organem sądowym — tak mówi ustawa. Ale przecież takie jego ukształtowanie ustrojowe w państwie dotychczas nie nastąpiło. Konstytucja z roku 1952 znała koncepcję jednolitej władzy państwowej. Sąd Najwyższy był tam podporządkowany Radzie Państwa, która nie tylko odbierała i rozpatrywała sprawozdania z działalności Sądu Najwyższego, ale również wydawała określone zalecenia. Zalecenia te miały mieć istotny wpływ na praktykę orzecniczą, a także wykładnię prawa. Bezpośrednie podporządkowanie Sądu Najwyższego (a pośrednie wszystkich sądów) naczelnemu organowi władzy państwowej Radzie Państwa było zupełnie wyraźne. Uzależnienie i podporządkowanie sądownictwa szło jednak jeszcze dalej. Skoro bowiem Rada Państwa realizowała zadania określone przez PZPR, odgrywającą kierowniczą rolę w państwie, to i sądownictwo *eo ipso* miało realizować cele i zadania formułowane przez tę partię. Sytuacja ta uległa zasadniczej zmianie dopiero w roku 1989,



foto. M. Sielewicz

w szczególności po czerwcowych wyborach. Powołanie Krajowej Rady Sądownictwa, wydanie nowych ustaw o ustroju sądów, zmiany wprowadzone do konstytucji — wszystko to doprowadziło do tego, że Prezydent, który formalnie zastąpił Radę Państwa (ale częściowo z innymi kompetencjami), nie ma żadnych uprawnień władczych

ani uprawnień kontrolnych w stosunku do sądów. Uogólniając można powiedzieć, że mamy już *de facto* do czynienia z trójpodziałem władzy. Władza sądownicza została wyraźnie wyodrębniona — niezależnie od tego, czy trójpodział ten jest bardziej lub mniej konsekwentny. Zresztą w żadnym kraju, również zachodnioeuropejskim, nie ma takiego w czystej formie przeprowadzonego podziału na władzę ustawodawczą, wykonawczą i sądowniczą. W Polsce roku 1990 sądownictwo stało się *de facto* trzecim pionem władzy państwowej, czy też — jak to się czasem mówi — trzecią nogą. Myślę, że w przyszłej konstytucji znajdzie to już formalny wyraz. Tak widziane sądownictwo, a Sąd Najwyższy jako jego naczelny organ, już obecnie wymaga odpowiedniego odnośnienia się do niego. Ja uważam się za kogoś, kto jest szczególnie zobowiązany do dbania o takie odrębne traktowanie — na zasadzie podziału władzy państwowej — organów sądowych i ich przedstawicieli. Stąd nieskromnie domagam się odpowiedniego traktowania Pierwszego Prezesa Sądu Najwyższego np. przy różnego rodzaju uroczystościach, czego jeszcze wciąż się nie postrzega, ponieważ nie było takiego zwyczaju i nawyku. Ale jest to rzecz drugorzędna, chociaż także ważna. Sprawą pierwszorzędną natomiast jest to, aby Sąd Najwyższy zdobył należny autorytet w państwie i społeczeństwie. Niezależnie od swych tradycyjnych zadań, takich jak rozpoznawanie nadzwyczajnych środków odwoławczych, działanie w kierunku jednolitości orzecznictwa sądowego przez podejmowanie odpowiednich uchwał, zawierających wykładnię przepisów prawa oraz rozstrzygających zagadnienia prawne w razie rodzących się wątpliwości, wzrastać powinna mediacyjna rola Sądu Najwyższego i wszystkich sądów. Sądy wyłączone spod politycznej kurateli mogą pełnić ważną funkcję stabilizującą w państwie. Bezpartyjni sędziowie, niezależny od ośrodków politycznych sąd przez niezawisłe i sprawiedliwe orzecznictwo zbudują wysoki autorytet, na który złoży się wiedza, bezstronność, doświadczenie, szacunek i zaufanie. Ten autorytet będzie niezbędny dla przewidzia-

nej przepisami prawa mediacji sądów, która powinna z kolei prowadzić do stabilizacji stosunków społecznych w naszym kraju. Dla mnie, jako sędziego, ważna jest także odbudowa autorytetu dla wydanego przez sąd orzeczenia. Prawomocne orzeczenie — obok stabilności prawa — to niezbędny gwarant pewności obrotu prawnego. Ma ono dokonać zamknięcia pewnej sytuacji faktycznej lub prawnej, ostatecznie rozstrzygniętej. Z tego powodu gorąco występuję przeciwko rewizjom nadzwyczajnym i przeciwko samej instytucji rewizji nadzwyczajnej. Rewizje nadzwyczajne, które nadają organom administracji ważne uprawnienia, mianowicie prawo występowania z żądaniem wzruszenia prawomocnego orzeczenia, jednocześnie wprowadzają stan permanentnej niepewności. W taki właśnie sposób określiłbym to. Często przychodzą do mnie interesanci, którzy domagają się interwencji w sprawach prawomocnie osądzonych przed kilkunastoma laty. Przychodzą, mimo że moi poprzednicy nie znaleźli podstaw do zakwestionowania orzeczenia. Przy zachowaniu nadal rewizji nadzwyczajnych nigdy nie będzie takiego momentu, w którym zainteresowany pogodzi się z orzeczeniem będąc przekonany, że już nic więcej w sprawie zrobić nie może. Dlatego wypowiadam się przeciwko rewizjom nadzwyczajnym, a za przywróceniem instytucji kasacji nieco zmodyfikowanej.

— **Adwokatura od bardzo wielu lat, formułując wnioski charakteru proceduralnego, wypowiadała się przeciwko instytucji rewizji nadzwyczajnej, jako instytucji niedemokratycznej, pozwalającej organom administracji państwowej na ingerencję w formalnie dotychczas niezależne i niezawisłe orzecznictwo sądowe. Rewizje nadzwyczajne były bardziej politycznym niż prawnym środkiem, bardzo instrumentalnie wykorzystywanym...**

— Można powiedzieć, że również obecnie są one instrumentalnie wykorzystywane, chociaż często są niezbędne.

— Ale chodzi o cel i kierunek tych rewizji. Poprzednio z reguły były one wnoszone na niekorzyść obywatela, człowieka. Miały one chronić jednostronnie pojęty interes państwa, Skarbu Państwa, a faktycznie chroniły określony model władzy we wszystkich przejawach życia politycznego, gospodarczego, nawet społecznego. Dziś mają one naprawiać krzywdy wyrządzone ludziom, niestety, również przez niesprawiedliwe, niepraworządne wyroki...

— Tak, tak. Obecnie wnoszone rewizje nadzwyczajne mają inny charakter, służą innemu, społecznie akceptowanemu celowi. Ale wracając do pewnych zamierzeń, chciałbym wiele zmienić w samym Sądzie Najwyższym. Przede wszystkim jeszcze bardziej usprawnić i ułatwić pracę sędziom. Myślę o przeorganizowaniu np. Biura Orzecznictwa w taki sposób, aby służyło ono bardziej wszystkim sędziom niż prezesowi. Wiąże się to jednak również z rewizjami nadzwyczajnymi. Dopóki Pierwszy Prezes będzie „zalanym” morzem „wniosków” dopóty Biuro to w poważnej części będzie dla niego pracować.

— Odnoszę wrażenie, że Pan Prezes jest zwolennikiem sądu trójinstancyjnego, oczywiście po zmianie obowiązujących procedur.

— W zasadzie — tak. Już Komisja ds. reformy prawa cywilnego wyraźnie wypowiedziała się za takim właśnie rozwiązaniem. W Komisji ds. reformy prawa karnego zdania były podzielone, przy czym większość, nawet przy utrzymaniu modelu rewizji, dopuszcza pewne elementy kasacyjne. Sądzę jednak, że i ta komisja da się przekonać do kasacji. Nie może przecież być tak, aby model postępowania odwoławczego uzależniony był od charakteru sprawy. Kasacyjny w postępowaniu cywilnym, a rewizyjny — w postępowaniu karnym. Mam nadzieję, że we wszystkich procedurach stosowanych w naszym kraju zniknie w najbliższym czasie rewizja nadzwyczajna, a jedynym nadzwyczajnym środkiem służącym do wzruszenia prawomocnego orzeczenia będzie sądowe wznowienie postępowania.

— Sąd Najwyższy w obecnym składzie przejął znaczny pakiet nie załatwionych spraw. Jak Pan Prezes zamierza rozwiązać ten problem?

— Przede wszystkim liczba sędziów Sądu Najwyższego została ograniczona do 73, przy czym powołano dotychczas 57 sędziów. Podejmuję cały szereg starań o skompletowanie pełnego składu Sądu Najwyższego. Na nasz apel skierowany do sądów, adwokatury, pracowników naukowych, prokuratury i radców prawnych zgłosiło się kilkanaście osób. Sądzę, że jeszcze w miesiącu wrześniu 1990 r. pewne kandydatury zostaną przedstawione Krajowej Radzie Sądownictwa. Pragnę podkreślić, że w tej chwili wytworzyła się niebywała okazja dla środowiska prawniczego w Polsce, albowiem Sąd Najwyższy czeka nieomal na odpowiednich kandydatów. Może dobrze, aby czytelnicy „Palestry” wiedzieli, że po uzupełnieniu przyznanych nam etatów uzyskanie statusu sędziego Sądu Najwyższego będzie niezwykle trudne. Mnie trochę martwi to, że w wielotysięcznej rzeszy prawników tak stosunkowo trudno o bardzo dobrych kandydatów na sędziów wszelkich szczebli. Rozumiem, że wiele resortów poszukuje zdolnych prawników, ale pragnąłbym, aby w sądownictwie znaleźli zatrudnienie możliwie najlepsi z najlepszych. Być może, jakiś błąd tkwi i po naszej stronie, że nie potrafimy dotrzeć do ludzi nie mających dostatecznie dużo odwagi do podjęcia niejednokrotnie nowej, ale zawsze odpowiedzialnej pracy. Jakimś czynnikiem demobilizującym mogą tu być stosunkowo niskie dotychczas pensje sędziowskie. Czynione są poważne wysiłki zmierzające do znacznego podwyższenia uposażeń w sądownictwie. Jeżeli te zamierzenia zostaną zrealizowane, to wówczas atrakcyjność pracy w sądzie znacznie wzrośnie.

— Rozumiem, że Pan Prezes spodziewa się, iż do końca bieżącego roku powołani zostaną wszyscy sędziowie Sądu Najwyższego. Ale spraw do rozpoznania ciągle przybywa.

— Rzeczywiście, chociaż również trochę spraw ubyło. Mam na myśli sprawy gospodarcze przejęte z arbitrażu. Dla sprawnego orzekania będziemy sobie pomagać sędziami delegowanymi.

— Do Sądu Najwyższego kandydowali i zostali powołani także adwokaci.

— Tak jest. Do Izby Cywilnej dwóch adwokatów. Adwokaci znajdują się wśród ubiegających się i do Sądu Najwyższego, i do innych sądów, a w szczególności do nowo powoływanych sądów apelacyjnych.

— Czy zjawisko to możemy uznać za stałe, czy też tylko za przemijające, podytkowane potrzebą chwili. Do tej pory przenikanie tych środowisk było dosyć jednostronne. Sędziowie bowiem mieli i mają do tej chwili ustawą zagwarantowane prawo ubiegania się o wpis na listę adwokatów. Trzeba stwierdzić, że sędziowie z prawa tego często korzystają. Z drugiej jednak strony, a więc jeśli chodzi o adwokatów, przepływ do sądownictwa praktycznie nie istniał. I to nie z powodów finansowych, jak niektórzy sugerowali, ale przede wszystkim ze względów politycznych.

— Poprzednią praktykę uważam za nie-dobłą. W moim głębokim przekonaniu doświadczenie adwokata w orzecznictwie sądowym może się okazać bardzo przydatne, a nawet konieczne. Wiele dobrego na ten temat słyszałem od sędziów, którzy ze względów politycznych musieli opuścić sąd i wówczas znaleźli zatrudnienie w adwokatówce. Po powrocie do sądownictwa mają inne spojrzenie na wiele spraw, których nie dostrzegali lub na które nie zwracali uwagi. Więcej wiedzą i o kulturze sali sądowej, i o konsekwencjach, jakie wywołują w życiu rodzinnym i społecznym wydawane przez nich orzeczenia, wiedzą więcej o pewnej grze prowadzonej przed sądem, a także o stosowanej taktyce. Bardzo chciałbym wzbogacić sądownictwo wszystkich szczebli, a w tym i Sąd Najwyższy, o te wszystkie pozytywne doświadczenia, jakie wnoszą adwokaci do

postępowania sądowego. Wypowiadam się za rzeczywistą, stałą możliwością przechodzenia adwokatów do pracy w sądownictwie.

— Obecnie toczy się dyskusja na temat nowego ukształtowania obsługi czy pomocy prawnej. „Rzeczpospolita” publikowała różne wypowiedzi (nie zawsze na wysokim poziomie) w związku z postawionym pytaniem: jeden czy dwa zawody? Do Sejmu wpłynęły projekty zmiany ustawy — prawa o adwokatówce i ustawy o radcach prawnych. Nie jest moją intencją angażowanie autorytetu Pierwszego Prezesa Sądu Najwyższego do zajmowania stanowiska w tej konfliktowej sprawie. Ale czy Pan Prezes, raczej jako profesor prawa, mógłby wypowiedzieć się w następującej kwestii: czy pomoc prawna powinna być zorganizowana i traktowana zgodnie z prawami wolnego rynku, tj. jako typowa usługa lub towar, czy też powinna być funkcją ochrony praw człowieka?

— Nie chciałbym być posądzony tutaj o jakąś naiwność albo nadmierny idealizm, ale według mnie są pewne zawody, do których powinno się dobierać ludzi nie tylko według kryteriów kwalifikacji, ale także pewnych postaw. Dla mnie takim zawodem jest zawód lekarza, nauczyciela, sędziego i w dużej mierze adwokata. Tego adwokata, który staje przed sądem szczególnie w sprawach osób fizycznych. Tam, gdzie chodzi o rozrachunki między poszczególnymi firmami, o sporządzenie projektu umowy, o prowadzenie obsługi prawnej w sensie — powiedziałbym — bardziej technicznej, wystarczy m. zd. sama wiedza prawnicza czy ekonomiczna. Natomiast wszędzie tam, gdzie ma się chronić prawa człowieka, jakiejś jego wolności, tam, gdzie trzeba zapobiec krzywdzie, stanąć w obronie bliźniego — same kwalifikacje zawodowe wówczas nie wystarczą. Tam potrzebne są także owa postawa, odpowiednie predyspozycje moralne kształtowane przez obowiązujące w danym środowisku zasady etyczne i zasady wykonywania zawodu oraz przez tradycję i historię.

Jeżeli ktoś jest lub chce być tylko rekinem finansowym albo jest człowiekiem bez serca, jeżeli ktoś nie potrafi się zaangażować nieraz w bardzo wielką krzywdę człowieka, ten nie powinien świadczyć pomocy prawnej na jego rzecz, nie powinien wykonywać zawodu adwokata. Wydaje mi się, że przy doborze kandydatów do tego zawodu powinna być stosowana staranna selekcja. Tu i kultura osobista, i odpowiednie wyrobienie ogólne i umiejętność nawiązania bezpośredniego kontaktu z zainteresowanym są ze wszech miar pożądane. Moim zdaniem zawód adwokacki jest z natury swej zawodem elitarnym i aby go dobrze wypełniać, trzeba mieć oprócz wiedzy prawniczej odpowiednie predyspozycje, o których wyżej wspominałem, a także cechy charakteru. Adwokat, jeśli zajdzie tego rodzaju konieczność, powinien mieć odwagę narażania się. Bardzo często przeciwko pojedynczemu człowiekowi występuje potężny aparat państwowy — prokurator, policja, skarb państwa — i wówczas w obronie tego człowieka adwokat może zaprezentować swoją wiedzę, swoje zaangażowanie, swoją odwagę. Jest to oczywiście pewien obraz idealny, nie zawsze znajdujący swe odbicie w życiu codziennym. Ja rzeczywiście nie chciałbym wdawać się w ten spór między adwokatami a radcami prawnymi, ale jedno jest dla mnie jasne, że chociaż oba te zawody w poważnym stopniu się upodabniają, to jednak zachowują także istotną specyfikę i że do występowania przed sądami zawsze będą wymagane najwyższe kwalifikacje.

— Czy Pan Prezes zgodzi się ze stwierdzeniem, że w doborze kandydatów do określonego zawodu powinny decydować przede wszystkim powołane samorządy opierające się na kryteriach określonych przepisami prawa i że sama ustawa nie powinna przesądzać automatycznie, kto powinien dany zawód wykonywać.

— Wypowiadam się przeciwko wszelkiemu automatyzmowi ustawodawczemu, ale także przeciwko izolowaniu się określonych środowisk. Trzeba uruchamiać takie mecha-

nizmy, które nie pozwolą na szczelne zamknięcie się zawodu przed przygotowanymi, odpowiednimi kandydatami, ale również trzeba pozwalać na dokonywanie merytorycznej, swobodnej oceny tych kandydatów z wyważeniem wszystkich istotnych interesów. Łatwy automatyzm jest nieraz bardzo niebezpieczny. Cóż tu mówić, przecież do adwokatury przechodzili niejednokrotnie najslabsi prokuratorzy czy sędziowie. Oceniałem to na podstawie własnego doświadczenia jako sędziego. Natomiast nie mam dostatecznego rozeznania co do radców prawnych.

— Ustawa-Prawo o adwokaturze uzależnia wpis radcy prawnego na listę adwokatów od wykonywania obsługi prawnej na pełnym etacie przez pewien okres. Zresztą co do tego zapisu ustawowego pojawiły się liczne kontrowersje, bo początkowo miał on inną treść, która następnie została sprostowana, jako oczywista pomyłka.

— No właśnie, ja za automatyzmem bym nie był i sądzę, że przyszłe ustawy pójdą w innym kierunku.

— Pan Profesor był jednym z przewodniczących Zespołu ds. prawa i sądownictwa przy Okrągłym Stole. Czy przyjęte wówczas uzgodnienia zostały zrealizowane i czy okazały się wystarczające?

— Zgodność stron wystąpiła w zasadzie co do konieczności dokonania reformy sądownictwa, m.in. powołania Krajowej Rady Sądownictwa. Paradoxem stało się to, że ten, kto domagał się zmian, miał po pewnym czasie realizować uzgodnienia przyjęte przy Okrągłym Stole. Już jako wiceminister sprawiedliwości mogłem zrobić znacznie więcej, niż to zakładało pierwotne porozumienie. Przede wszystkim nastąpiło — określając rzecz w wielkim uproszczeniu — odpolitycznienie sądownictwa. Nastąpiły poważne zmiany w zakresie organizacji sądownictwa, sposobu powoływania sędziów, prezesów sądów. Wyposażono samorząd sędziowski w niezmiernie istotne uprawnienia. Reasu-

mując: zapewniono przestrzeganie zasady niezawisłości sędziów i niezależności sądów. Uchyłono szereg przepisów, które nie tylko nadmiernie penalizowały nasze życie, ale również kompromitowały wymiar sprawiedliwości. Nadano nowe impulsy pracującym od wielu lat Komisjom ds. reformy prawa karnego i prawa cywilnego. Komisje te bardzo zintensyfikowały swoje prace. Prawie gotowe już są projekty kodeksu karnego, kodeksu postępowania karnego, kodeksu karnego wykonawczego, prawa o wykroczeniach. Stało się to między innymi także dlatego, że strona tzw. opozycyjno-solidarnościana wycofała się z ustaleń dotyczących reformy prawa karnego, uznając je za nikłe i wprowadzające w błąd opinię publiczną. Reforma prawa karnego poszła znacznie dalej, tak że przygotowane projekty można by nazwać nowymi kodeksami. Czy te projekty są zadowolające? Nie bardzo wierzę, aby obecny Sejm zdążył uchwalić te kodeksy w okresie swojej kadencji. Należy zatem wykorzystać czas na ich krytyczną ocenę i wszechstronną publiczną dyskusję. Projekty przygotowywane były w pewnym pośpiechu (zresztą za tym pośpiechem sam bym się opowiadał nadal), albowiem dotychczasowy stan prawny nie powinien być dłużej tolerowany w świetle tego, co powinno obowiązywać w jednoczącej się Europie. Jeżeli projektowane ustawodawstwo karne zostanie uchwalone, będzie to ogromnym krokiem naprzód, czymś zupełnie nieporównywalnym z tym, o czym się dyskutowało przy Okrągłym Stole.

— **Znane jest stanowisko Pana co do sposobu powoływania, a więc i odmiennego traktowania prokuratorów i sędziów, pełniących te funkcje w poprzednim okresie. Nie zawsze zyskuje ono właściwe zrozumienie. W dalszym bowiem ciągu mają orzekać sędziowie, których orzeczenia i postawa budziły uzasadnione wątpliwości w powyższym okresie.**

— Mam tego pełną świadomość. Nie można mnie posądzać o to, że nie wiem, jaka jest

rzeczywistość. Oczywiście nie znam wszystkich szczegółów, ale ogólne moje rozeznanie mocno jest osadzone w realnym świecie. Jeżeli więc reprezentuję znany pogląd, to czynię tak dlatego, że nie widzę właściwych mechanizmów, które by pozwoliły na wyeliminowanie sędziów wzbudzających wątpliwości bez jednoczesnego dotknięcia jednej z fundamentalnych gwarancji niezawisłości sędziowskiej. Taką gwarancją, fundamentem niezawisłości jest nieusuwalność sędziów. Proponowano przeprowadzenie jakiejś weryfikacji sędziów. Pytałem, kto i na podstawie jakich kryteriów ma to uczynić. Czy sędzia, który np. w okresie stanu wojennego skazał na najniższy z możliwych wymiar kary lub odstąpił od rozpoznania sprawy w trybie doraźnym, zasługuje na aprobatę czy potępienie? Można utrzymywać, że znacznie lepiej by było, gdyby złożył rezygnację z pracy w sądzie i w ogóle nie orzekał. Być może, w pewnych wypadkach byłoby lepiej, gdyby tak uczynił, ale w innych — gorzej. Czy przy tego rodzaju ocenach można całkowicie pomijać kontekst historyczny, obowiązujący porządek prawny, na który sędziowie nie mieli zasadniczego wpływu? Czy więc dla doraźnych efektów należało odstąpić od konsekwentnego przestrzegania zasady niezawisłości przez naruszenie gwarancji nieusuwalności? Zresztą patrząc na wymiar sprawiedliwości z punktu widzenia dużych liczb, trzeba otwarcie powiedzieć, że nawet w okresie stanu wojennego wymiar ten zaskoczył ówczesną władzę in minus. Orzecznictwo w sprawach karnych było znacznie łagodniejsze od tego, jakie przewidywano, decydując się na wprowadzenie stanu wojennego. Wysuwane wobec konkretnych sędziów zarzuty, oparte w zasadzie na przypuszczeniach, nie mogłyby znaleźć dostatecznego potwierdzenia dowodowego w ewentualnym postępowaniu dyscyplinarnym. Ja wysuwałem i próbowałem lansować tezę, że tylko kolegia i zgromadzenia sędziów najpełniej mogą się wypowiadać na temat kwalifikacji niezbędnych do piastowania określonych stanowisk i funkcji. Tylko więc

te gremia powinny decydować o przesuwaniu konkretnych sędziów na stanowiska odpowiadające — powiedzmy — ich możliwościom intelektualnym i odwadze cywilnej. Zasadnicze zmiany zaszły, jak wiadomo, w Sądzie Najwyższym. Bardzo liczę na młodych ludzi, którzy przyjdą do sądów. Wiele nowego i dobrego mogą wnieść powołane na sędziów osoby z innych środowisk prawniczych. Jestem przekonany, że wszystkie te zmiany spowodują nadanie odpowiedniego kierunku orzecznictwu sądowemu.

— **Ostatnio do Sądu Najwyższego wpływa bardzo dużo rewizji nadzwyczajnych dotyczących okresu lat 40. i 50., pojawiają się też rewizje dotyczące okresu stanu wojennego. Wspólnym ich mianownikiem jest naruszenie, a może właściwiej — pogwałcenie podstawowych praw człowieka, podstawowych praw obywatela, gwałcenie elementarnych form i zasad postępowania sądowego. Słysząc, że ma być opracowana ustawa, która generalnie odniosłaby się do tych kwestii.**

— Jutro, tzn. 14 września 1990 r., w Ministerstwie Sprawiedliwości ma się odbyć debata nad przygotowywanym projektem ustawy, która by uznała za nieważne z mocy prawa wyroki oparte na pewnej kategorii przepisów albo wyroki wydane przez określone organy (np. sądowe sekcje tajne, komisje do zwalczania spekulacji itp.) lub w pewnych warunkach (np. na terenie zakładów karnych). W ustawie tej proponuje się, aby działalność na rzecz niepodległości i suwerenności państwa polskiego, w obronie praw człowieka, w obronie wolności obywatelskich nie mogła być uznana za przestępczą, co wydaje się zresztą oczywiste. Nie przytaczam dosłownej redakcji, ale pragnę wyrazić podstawową myśl tej ustawy. Przy zastosowaniu tej ustawy zostałyby rozwiązany problem ludzi skrzywdzonych, często zresztą już dziś nieżyjących albo w imieniu których nikt by nie wystąpił. Te wszystkie skazania uznane by zostały za nieważne z mocy prawa. Jednocześnie miałyby być wyselekcjonowana grupa spraw, w których zachodziłaby konieczność przeprowadzenia postępowania

sądowego w trybie rewizji nadzwyczajnej. Wówczas Sąd Najwyższy decydowałby o ocenie postępowania ludzi poprzednio skazanych. Przy okazji omawiania przygotowywanej ustawy pragnę wyrazić i taką myśl, że pod koniec XX wieku, po doświadczeniach II wojny światowej, różnego rodzaju totalitaryzmów, po precesach norymberskich, należy odrzucić zdecydowanie pogląd, że każde prawo jest dobre, byleby tylko było uchwalone przez odpowiedni organ i ogłoszone we właściwy sposób. Istnieją tego rodzaju normy i zasady uniwersalne, które w żadnym cywilizowanym kraju nie mogą być naruszane, chociażby przeciwieństwa tych norm ubierane były w szaty norm prawnych, uchwalanych i ogłaszanych zgodnie z obowiązującym porządkiem prawnym. Dobrze, że również w tej materii odnajdujemy drogę państw prawdziwie cywilizowanych, że wracamy do starej tradycji europejskiej — tradycji chrześcijańskiej, porzucając tak do niedawna modny pozytywizm prawniczy. Ścisłe zależności zachodzące pomiędzy moralnością a prawem muszą być przywrócone.

— **Na ogół w wyrokach, skazujących bardzo często na karę śmierci, orzekano przepadek majątku stanowiącego dorobek wielu pokoleń. Czy ta przygotowywana ustawa zwraca uwagę i na ten problem.**

— Projekt przewiduje pewne formy odszkodowania, ale obawiam się, że ustawodawca będzie musiał uwzględnić możliwości finansowe państwa. Przewiduje się wypłatę odszkodowania częściowo w gotówce, a częściowo w papierach wartościowych, realizowanych w późniejszym okresie. Ja myślę, że satysfakcja moralna będzie tu znacznie ważniejsza, w szczególności w sytuacji, kiedy wyroki skazujące zostaną uznane za nieważne z mocy prawa.

— **Panie Prezesie, przez kilka ostatnich dni mogłem naoczenie przekonać się, jak bardzo jest Pan zapracowany. A jeżeli już pojawi się jakaś wolna chwila, to jak Pan ją wykorzystuje?**

— Najchętniej poza Warszawą na rowerze. W tym roku brałem udział razem z żoną w spływie kajakowym. Staram się trochę czytać, ale na jakieś poważniejsze wydarzenia kulturalne rzeczywistość czasu już nie starcza.

— Cieszę się, że mogłem po raz pierwszy w imieniu czytelników „Palestry” przeprowadzić rozmowę z Pierwszym Prezesem Sądu Najwyższego i w ich imieniu oraz własnym złożyć Panu Prezesowi serdeczne gratulacje i najlepsze życzenia. Czynię to tym chętniej, że w osobie Pana Prezesa widzimy nie tylko przedstawiciela sądownictwa życzliwie odnoszącego się do naszego środowiska zawodowe-

go, ale przede wszystkim człowieka, który z całą konsekwencją będzie realizował ideę niezależnego, niezawisłego sądownictwa polskiego.

— Bardzo mi zależy na tym, aby realizacja tych wszystkich szczytnych haseł, o których mówiliśmy, odbywała się przy społecznej aprobacie. Listy, które otrzymuję, pokazują jednak, że nasze społeczeństwo jest pluralistyczne, rzeczywistość... w ocenie sądów. Powinno to się zmienić, gdy na szczycie hierarchii sądowej, m.in. po powołaniu sądów apelacyjnych, znajdą się sędziowie bliscy naszych oczekiwań.